Nr. 23 CZĘSTOCHOWA, DNIA 9 CZERWCA 1935 ROKU. ROK X.

Przychodzę do Ciebie jako druh Twój serdeczny!

Niedziela

Ilustr. Tygodnik Katolicki Diecezji Częstochowskiej

Nie niszcz mnie, przeczytaj, podaj drugiemu!

PRZEDPŁATA: kwartalna 1.30 zł., pod opaską 1.50 zł., zagranicą 3 zł.

Cena pojedyńczego egzempl. 10 gr. Ogłoszenia: 80 gr. za wiersz milim.







U góry z lewej strony: **Kościół parafjalny w Kłobucku,** wejście od strony południowej.

Z prawej: **Ambona w kościele kłobuckim,** z 18-go wieku, w kształcie łodzi świętego Piotra, dzieło kłobucczanina, snycerza Jana Jaworskiego.

U dołu na lewo: **Stalle** (rokokowe) z roku 1772 w kościele parafjalnym w Kłobucku.

Na uroczystość Zesłania Ducha św.

LEKCJA. Dzieje Ap. II. 1—11.

„Gdy nadszedł dzień Pięćdziesiątnicy, byli wszyscy wspólnie na tem samem miejscu. Wtem padł znagła z nieba szum, jak gdyby zrywającej się silnej wichury i napełnił dom cały, gdzie siedzieli. I zobaczyli oddzielne języki, jakoby z ognia; a na każdym z nich zosobna spoczął jeden. Wszyscy też napełnieni zostali Duchem Świętym i zaczęli mówić rozmaitemi językami, o ile im Duch Święty pozwalał się odzywać. — A w Jerozolimie mieszkali Żydzi, ludzie bogobojni z wszelkiego narodu pod niebem. Gdy więc ta wrzawa powstała, zbiegły się rzesze i osłupiały, bo każdy zosobna słyszał ich, mówiących w swym własnym języku. To też wszyscy się zdumieli i mówili zdziwieni: „Czyliż ci wszyscy, co rozmawiają, nie są Galilejczykami? Jakże więc każdy z nas słyszy własny swój język, w którymyśmy się urodzili? Partowie i Medowie i Elamici i mieszkańcy Mezopotamji, Judei i Kapadocji, Pontu i Azji, Frygji i Pamfilji, Egiptu i ziem libijskich koło Cyreny i przychodźcy z Rzymu, tak Żydzi, jak i nowonawróceni, Kreteńczycy i Arabowie, jakoż ich słyszymy, głoszących wielkie dzieła Boże w naszych językach?

—)x(—

EWANGELJA. (Jan XIV, 23 — 31).

W on czas: Mówił Jezus uczniom swoim: „Jeśli kto Mnie miłuje, będzie przestrzegał nauki mojej; a Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego założymy. Kto Mnie nie miłuje, nauk moich nie chowa. A nauka, którą słyszeliście, nie jest moja, ale Ojca, który Mnie posłał. O tem wam mówiłem, przebywając wśród was. A Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pośle w Imię moje, On was wszystkiego nauczy, i przypomni wam wszystko, o czem wam mówiłem. Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie jako świat zwykł dawać, Ja wam daję. Niechaj serce wasze nie trwoży się, ani się lęka! Słyszeliście, żem Ja wam powiedział: „Odchodzę, i przychodze do was". Gdybyście Mnie miłowali, cieszylibyście się, że idę do Ojca, bo Ojciec jest większy ode Mnie. A i teraz powiedziałem wam to wpierw, zanim nastąpi, abyście uwierzyli, gdy się spełni. Już nie wiele będę mógł z wami mówić, albowiem nadchodzi książę tego świata, lecz nie ma on nic we Mnie, ale aby świat poznał, że Ja miłuję Ojca i że tak działam, jak Ojciec Mi przykazał".

Władysław Kośmiński.

Eucharystja - Duch św. - Kościół.

Z okazji VI Kongresu Eucharystycznego Diecezji Częstochowskiej w Kłobucku

Niezbadane są drogi, któremi Bóg prowadzi człowieka do Siebie. A nietylko poszczególnego człowieka. Prowadzi On całe narody ku ich przeznaczeniom, by spełnić mogły swoją misję dziejową. Prowadzi on wreszcie Kościół, który Jego Królestwo ma szerzyć po świecie.

Ta rola Kościoła, uniwersalna, powszechna, obejmująca wszystkie narody i wieki, wszystkie cywilizacje i rasy, wszystkie pokolenia ludzkie aż do ostatniego na ziemi — wymagała z uwagi na to olbrzymie, Boże posłannictwo, sił przepotężnych i świętych. Nie tych, któremi się chlubią królowie i władcy, wodzowie i zdobywcy. Kościół potrzebował —

„mocy z wysokości"...

I ten, który wszystko przejrzał, wszystko obliczył, wszystko pod miarą urządził i wagą, dał tę moc Kościołowi, zsyłając na tę ziemię

Syna swego, Jezusa Chrystusa,

czyniąc Go pośrednikiem między Sobą a ludźmi, ofiarą przebłagalną za grzechy. Przyjął Jezus na siebie dzieło Odkupienia i przed zgonem swój Boski zostawił testament.

Zostawił Siebie samego,

swoją Krew i Ciało i postawił je niby słońce w ołtarzach Kościoła, niby Jego serce.

I został w swym Kościele już odtąd — na zawsze.

„O t o j a j e s t e m z w a m i a ż d o s k o ń c z e n i a ś w i a t a"...

Oto moc Kościoła i życie.

Oto jego nieśmiertelność i chwała!...

Przenajświętszy Sakrament!...

Któryż Święty wyśpiewa pieśń, godną Jego chwały? Kto zdoła się odwdzięczyć za ten dar niebieski? Na miljony zlewa on łaskę, miljonom przywraca życie. Wiekom króluje, a jest pełen słodyczy. Rozkoszą jest serca ludzkiego, a majestatu swego jasność skrył przed wzrokiem śmiertelnych. Rozkazuje śmierci, a pokora jego, skruszenie, jako morze wielkie.

Niebiosa i ziemia objąć Go nie mogą, On gwiazdom wyznaczył drogi, On — Baranek Boży!...

Który Archanioł zdoła pojąć ten „Cud Wieczernika"?!...

— — — — — — — —

I zebrali się razem uczniowie Jego... Zasię w Wieczerniku... I w postaci płomyków

zstąpił na nich Duch Święty.

I poczęli rozmawiać różnymi kami...

Oto druga potęga Kościoła. Dzięki tej mocy Ducha św. Kościół przetrwał zwycięski i hartowny, mroki katakumb i areny krwawych Cezarów i burze rewolucyj i płomienie herezyj. Mocarstwa padały wokoło i trony, a opoka Kościoła nie drgnęła nawet. Waliły się w proch, potęga stuleci i sława ich przebrzmiała bez echa, zmieniały się poglądy i systemy naukowe, przekształcały się pojęcia pokoleń, rozluźniały węzły, narody łączące i stany, —

Kościół katolicki pozostał i spokojnie spogląda w przyszłość,

mimo, że jak już nieraz w historji, wyczuwa On i dzisiaj moment, zbliżającej się z niewiarą na śmierć i życie rozprawy...

Oto moc Ducha Świętego!...

I jak siedem barw tęczy, co ją Bóg po karze potopu, na znak przebaczenia i łaski rozsnuł na niebiosach, — tak jaśnieje w Kościele swemi siedmiu darami Duch święty, Pocieszyciel, duch pokoju i mocy i światła.

— — — — — — —

Eucharystja i Duch św. króluje w Kościele.

Zrozumiał tę moc Eucharystji dla dzisiejszych czasów gorliwy Namiestnik Boży, papież Pius XI. I jeśli pragnął „wszystko odrodzić w Chrystusie", to przedewszystkiem siłą Eucharystji. Wszak wiedział do skonale, jakie łask skarby kryją się w Ciele i Krwi Zbawiciela.

Msza św., Hostja i Komunja święta, to moce Boskie,

zdolne przemienić świat cały. I zaczął się ten kult Eucharystji w postaci kongresów, manifestacyj, mających na celu publiczne „wyznanie wiary" w Bóstwo Tego, który się ukrył za zasłoną chleba. I coraz silniej rozpłomienia się serce wiernych, idących z pieśnią triumfu na ustach:

Witaj Jezu, Synu Marji,
Tyś jest Bóg prawdziwy w świętej Hostji...

Królewski ten pochód poprzez glob ziemski, jaki znaczą dotychczasowe kongresy, ma w sobie iście Bożą potęgę. Nic jej powstrzymać nie zdoła. Ani złość ludzka, ani piekieł zakusy. Prawdziwa to krucjata eucharystyczna, a celem jej — zgromadzić ludzkość u stóp Chrystusowych!...

Mają już te kongresy bodaj swoją tradycję, że wymienimy choćby Chicago, Dublin, Kartaginę, czy Sydney w dalekiej Australji, czy ostatnio kongres w Buenos Aires. A mniej wspaniałe od nich, ale równe godnością, mnożą się w krajach katolickich kongresy diecezjalne,

[ofiar]czy narodowe, które dobrą są wróżbą na przyszłość.

Pamiętamy kongresy, które się odbyły w naszej diecezji: w Częstochowie, stolicy Marji, w Sosnowcu, w Radomsku, w Wieluniu i Dąbrowie Górniczej. Były one żywiołową manifestacją ducha katolickiego. Pamiętamy te wspaniałe procesje i nabożeństwa pontyfikalne z udziałem księży Biskupów i niezliczonych rzesz wiernych. Obecnie w d. 9 i 10 czerwca, w dniach Zielonych Świątek, odbędzie się taki Kongres w starożytnem, 800 lat istnienia liczącem miasteczku, Kłobucku. Zejdą się w harmonijną całość dwie wielkie uroczystości kościelne. Pójdzie w triumfalnym pochodzie poprzez ulice, poprzez tłumy rozmodlone Jezus w złotej monstrancji, aby błogosławić i koić i dźwigać. Pójdzie, aby oświecać i prowadzić i otwierać wrota radości i pokoju.

Idźmy, pospieszajmy na te gody weselne!

Bo jeśli Go z żywą wiarą wyznamy przed ludźmi, On zasię nas wyzna przed Ojcem, który jest w niebiesiech...

Oby Duch Święty natchnął nas tą myślą, byśmy w tych czasach słabej wiary, szli za Tym Wodzem, który nam otwiera — najdroższy, jaki posiadamy, — skarb — niebios!...

Kościół parafjalny w Kłobucku

Kłobucko należy do najstarszych parafij w okolicach Częstochowy.



Ks. Jan Długosz, sławny dziejopisarz polski, był proboszczem parafji Kłobucka w latach 1434 do 1449.

W bież. roku mija bowiem 800 lat od wybudowania pierwszego kościoła parafjalnego w Kłobucku.

Kościół w Kłobucku za Długosza już (1434 — 1449 r.) z kamienia ciosanego, — jak on sądził, fundacji Dunina Własta, został rozszerzony, a powiększony jeszcze przez Mikołaja Wolskiego, starostę krzepickiego w początku XVII w., na nowo konsekrowany w r. 1623 przez Tomasza Oborskiego, krakowskiego sufragana.

Dzisiejsze urządzenie, ołtarze, stalle i kazalnica, w dosyć oryginalnym i ozdobnym stylu rokoko, pochodzi z r. 1772, jak wskazuje na to wyraźny podpis na prawym bocznym ołtarzu.

Dużo błędnych wiadomości o kościele kłobuckim podają encyklopedje, jak np., że spalił się on w roku 1796 wraz z wieżą i bibljoteką, co jest niemożliwe, skoro całe urządzenie wewnętrzne jest dawniejsze.

Długosz podaje, że obok parafjalnego, murowanego kościoła, istniała za miastem na cmentarzu ka

---

Ks. F. Gryglewicz. 34)

Na ziemi
Krwią męczeńską przesiąkłej

Skręcamy na plebanję. — Kornica-rozbójnica. — Malkontent. — W kościele. — Ordery. — Staruszek. — Wiersz kilometrowy.

Idziemy więc dalej i zbliżamy się do kościoła.

— Może wstąpimy razem do księdza proboszcza? — proponuje nam ks. Zwierz.

— Od początku mieliśmy zamiar do niego wstąpić — odpowiadamy. — Przecież nie wypada włóczyć się po jego parafii, nie opowiedziawszy się przedtem. Może zresztą usłyszymy od niego jakie wiadomości... A przytem mamy polecenie, by mu pozdrowienia serdeczne zanieść od O. Przeora z Leśnej.

Skręcamy więc z drogi i kierujemy się ku plebanji. Ogródek tam ślicznie urządzony: klomby, rabatki, kwiaty...

Otworzyły się przed nami podwoje. Ks. proboszcza jednak narazie nie było i miał dopiero wrócić od żniw. Jakoż niebawem wrócił.

Wychodzi więc do nas ks. Jastrzębski, człowiek zażywny, w pełni sił i wieku męskiego, ogorzały na słońcu. Wita się z nami i zaprasza do saloniku.

Rozmowa potoczyła się o miejscowych sprawach i stosunkach. Przedewszystkiem pytamy gospodarza o spotkany przed wsią krzyż dziwny z przyczepionym do niego blaszanym aniołkiem. Uśmiechnął się i powiada nam mniej więcej tak:

— Gospodarze w Kornicy ogromnie są dumni i wiele myślą o sobie. Tymczasem zaś gałgany są z nich... Historję też mają nienajlepszą. Dowodem chociażby ten krzyż, który postawiono na miejscu, gdzie oni w swoim czasie własnego proboszcza zabili. To też inni wyśmiewają się z nich i mówią tak:

Kornica — rozbójnica:
Księdza zabiła, krzyż postawiła!

— Co to był za ksiądz i kto go zabił? — pytamy.

Niestety, na to proboszcz odpowiedzieć nie potrafił, a nawet nie umiał nam wyjaśnić, kiedy to się stało. Sami tylko wywnioskowaliśmy, że stało się to już dawno, bo krzyż był stary i częściowo w ziemię „wrósł".

Czy ks. proboszcz był czemś zrażony do swoich parafjan, czy też inną przyczyna była tego powodem, dość, że ciężko mu było wypowiedzieć chociaż kilka dobrych słów o swoich owieczkach.

Nawet o historji unitów nie mogliśmy od niego wiele wyciągnąć.

Za to przy stole, gdy nas częstował herbatką, opowiedział szeroko, jak bandyci do niego przyszli i go związali, jak obrewidowali całą plebanję i, niewiele się obłowiwszy, uciekli.

Podziękowaliśmy za herbatkę i poszliśmy obejrzeć kościół. Ładnie i czysto jest utrzymany. Będąc w nim, wspomnieliśmy sobie, że wystawiono go na miejscu masowej kaźni unitów, gdzie ich krew przez całe tygodnie codziennie wsiąkała w ziemię. Uklękliśmy więc, by pomodlić się do męczenników, co życie swoje złożyli w ofierze za wiarę świętą, i do tych, co wprawdzie nie skonali bezpośrednio pod nahajkami kozaków, ale jednak krwi swojej sporo tutaj oddali... by uprosili nam u Boga wiarę tak silną, jaką oni mieli, byśmy i my, kapłani Chrystusa, mogli wychowywać nowe pokolenie w takiej wierze.

Wychodzimy z kościoła. Żegnamy ks. proboszcza Jastrzębskiego i ruszamy na wieś, szukać dawnych unitów „z orderami". Ordery te, jak

plica św. Bartłomieja, podległa probostwu, w której odprawiano Mszę św. w niedziele, a na cmentarzu grzebano zwłaszcza w czasie zarazy, a poza tem ludność z okolicznych wsi.

Dzisiejszy kościół parafjalny przedstawia się okazale.

Presbyterjum dzisiejszego kościoła jest jeszcze gotyckie, ze szkarpami, na których są w kamieniu herb Łabędź, jako wspomnienie Piotra Własta Dunina, i herb Poraj.

Gotyckie odrzwia — z czasów Długosza — prowadzą z presbyterjum do zakrystji, a podobne do skarbca na pierwszem piętrze, gdzie też jest wejście na wieżę, stojącej w połowie długości dzisiejszego kościoła, nakrytej zgrabnym hełmem barokowym.

Ciekawe, że **w skarbcu,** składającym sę z dwuch izb, zachowały się szczątki kominka, co do którego miejscowe podanie głosi, że służył do doświadczeń alchemicznych wspomnianemu staroście Mikołajowi Wolskiemu (patrz Nr. 21 str. 253).

Presbyterjum gotyckie ma dobudowane barokowe **nawy: główną i dwie boczne,** z fundacji Mikołaja Wolskiego, z początku XVII wieku, o obszernych łukowych oknach, zapewne rozszerzonych po pożarze w r. 1743. Kościół przedłuża jeszcze **przedsionek,** z niezwykle piękną, kutą w żelazie kratą. (patrz str. 277).

Jak wspomniałem, rokokowe urządzenie wnętrza nosi datę r. 1772.

Bardzo ozdobne i zgrabne **organy,** o bardzo pięknym głosie, należą do najlepszych w Polsce.

Osobliwością jest **kazalnica,** w kształcie łodzi św. Piotra, płynąca po falach, na których unoszą się dwie syreny, opatrzona w sieć, wiosła, maszt i żagle (patrz str. 271).

Stalle, bardzo obszerne, nad każdem siedzeniem mają obraz któregoś ze świętych, związanych z zakonem Kanon. Regularnych (patrz str. 271).

Zachowało się wiele i to bardzo ciekawych okazów złotnictwa i bronzownictwa, ze złotym kielichem, z herbem Długosza Wieniawa na czele (patrz Nr. 21 str. 253).

Cennym zabytkiem jest srebrna, złocona **monstrancja,** gotyckiego kształtu z ozdobami w stylu odrodzenia, tem cenniejsza, że jest datowana i z podpisem złotnika. Mianowice wedle napisu na krawędzi podstawy sprawił ją w r. 1626 prepozyt kanoników, ks. Tomasz Krzepicki. Po stronie odwrotnej dosyć niewyraźnie wyryto: „Me fecit Jo. Bestkotz" („wykonał mnie Jo. Bestkotz") (patrz str. 276).

Piękna jest też mniejsza barokowa monstrancja, prześliczny barokowy krzyż relikwiarzowy itd.



Krzyż w głównej nawie kościoła kłobuckiego (naprzeciw ambony).

się dowiedzieliśmy na plebanji, są to ordery od papieża „Pro Ecclesia et Pontifice" i od Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej „Polonia Restituta". Mają je w Kornicy gospodarze: Leon Kałużny, Jan Typa i Dionizy Panasiuk. Ten ostatni jednak jest całkiem głuchy i dogadać się z nim wcale nie można.

Idziemy więc przez wieś i szukamy dwuch pierwszych staruszków. Kornica ciągnie się daleko, ale nogi nasze, teraz wypoczęte po rannem zmęczeniu, nie przypominają nam wcale o tem, że coraz bardziej oddalamy się od miejsca naszego postoju, od klasztoru w Leśnej. Dopiero po kilkudziesięciu minutach drogi pokazują nam ludzie dom, w którym mieszka Leon Kałużny. Staruszek musi się czuć jeszcze nienajgorzej, bo w domu go niema, tylko w gospodarstwie jest czemś zajęty. Za chwilę przychodzi do nas w koszuli zgrzebnej i w porciętach, pasem podwiązanych. Witamy go, pozdrawiając po katolicku, i prosimy, aby nam opowiedział o dawnych czasach i swoich dziejach. Siada z nami na ławie przed domem i zaczyna mówić, ale mówi mało, raczej tylko odpowiada na pytania. Zdaje się, że umysł jego już potrochu dziecinieje. Wiele zapomniał.

— Pamięta pan te czasy, kiedy kozacy we wsi bili? — pytamy.

— O, bili, proszę księży, bili... pamiętam!

— A duży pan był wtedy?

Pomyślał trochę i powiedział:

— Dziewiętnaście lat miałem.

— Bagatelka! — myśleliśmy w duchu. — Ma już obecnie 79!

— A pana też bili? Dostawał pan?...

— Tak, ja dostawał!

I tu staruszek trochę się rozgadał.

— Kazali się położyć rozebranemu na śnieg i bili...

— Jakto... całkowicie pana rozebrali?

— A tak. Ściągnęli ubranie i nawet koszulę i kazali się położyć. Tak ja się przeżegnał i położył się. Ale było zimno. Tak ja nie leżał, tylko podparł się na rękach i na nogach...

Mniej więcej tyle wiadomości wydobyliśmy od staruszka o jasnych włosach, wąsach, opuszczonych ku dołowi, i niedużej dziko rosnącej bródce. Nie wiedzieliśmy już, o co go pytać, gdy wspomniał, że ma zeszyt, w którym opisane są te dzieje. Ucieszyliśmy się w nadziei, że coś ciekawego zobaczymy. Przyniósł i pokazał. Zeszyt był dość gruby, a w nim starannie przepisany atramentem wiersz kilometrowej długości, układu domorosłego poety, opisujący niewybrednemi słowami i wyrażeniami nie tyle prześladowania, ile dzieje ich kościoła od chwili powzięcia myśli o jego budowe w Kornicy, i czasy późniejsze.

Nie mając nic lepszego do roboty, czytamy wiersz, pisany tak, że łatwo byłoby go śpiewać na zwykłą melodję dziadowską, a zaczynający się od słów:

Gwiazdo śliczna, wspaniała,
Któraś nam zajaśniała...

Znajdujemy w nim strofki, nieco więcej od innych nas interesujące.

Którzy się zapisali,
To im ulgę dawali,
A którzy się nie poddali,
To im grunta sprzedawali,
Wywozili daleko.

Kościoły pieczętują,
Do innych nie puszczają,
Bo straż stała przy cmentarzu,
Do aresztu zaraz zrazu
Ludzi biednych sadzali.

Niedość, że katowali
I kary zadawali,
Rabowali, woły rżnęli,
Ludzie od strachu truchleli,
Jęcząc pod tym ciężarem.

c. d. n.

Ks. Biskup Dr. Teodor Kubina.

Z mej podróży apostolskiej wśród naszego wychodźtwa w Południowej Ameryce.

W SAO FELICIANO.

Spory między rodakami.

Już w Porto Alegre z ust Ks. Arcybiskupa usłyszałem ,że w wielkiej kolonji polskiej Sao Feliciano, do której się wybieramy z Camaguam, powstały namiętne spory wskutek wrogiego stanowiska, jakie pewna część parafji zajęła do swego duszpasterza polskiego. Te spory odbijają się teraz o mnie samego. Dowiaduję się, że celem ustalenia i przeprowadzenia programu mego przyjęcia i pobytu w Sao Feliciano utworzyły się dwa komitety, jeden z proboszczem na czele, a drugi w opozycji do niego. Wobec tego musiałem przedstawicielom tych komitetów stanowczo oświadczyć, że przyjeżdżam do Sao Feliciano, jako biskup katolicki, w misji apostolskiej, religijnej do całej parafji. Dlatego tylko program, ustalony przez proboszcza, głowę parafji, może być dla mnie miarodajnym. W spory się mieszać ani nie mam prawa, ani zamiaru. W chwili tak nadzwyczajnej, kiedy biskup z Częstochowy i minister polski przyjadą do kolonji polskiej, powinna ona zapomnieć o wszelkich sporach i kłótniach, a wystąpić jako jedna rodzina katolicka i polska. O to gorąco proszę.

Podróż do Sao Feliciano.

Mimo tego oświadczenia i tej prośby wyjechaliśmy z Camaguam do Sao Feliciano z dużym niepokojem, bo nie mogliśmy przewidzieć, czy nasze polecenie znajdzie posłuch wśród naszych rodaków. Jechaliśmy w licznem towarzystwie, bo przyłączyli się do nas sam prefekt, osobistość bardzo poważna, inne autoridades (władze) i dość duża grupa Polaków na samochodzie ciężarowym. Droga wnet ze stepu przeszła w góry i stała się coraz uciążliwszą. Zato krajobraz był coraz piękniejszy, otwierając przed nami cudowne widoki na góry i doliny, na nagie skały o dziwacznych kształtach i resztki gęstego, pierwotnego boru. Jedna z tych skał jest podobna do wielkiej żaby — tak ją też nazywają. Tu właśnie rozpoczyna się terytorjum obszernej polskiej kolonji Sao Feliciano. Do samej „sede" —centrum kolonji — jeszcze daleko, ale na stokach wzgórz i w dolinach już widać wśród zieleni drzew rozproszone ładne domki i zabudowania gospodarcze naszych kolonistów. Widać tu także pólka zboża dojrzewającego. Jak na Brazylję, jest to rzadki widok. Bo jak już wspomniałem, ziemia brazylijska naogół nie sprzyja zbożu.

Na powitanie nasze wyjechało na samochodach towarzystwo „Postęp", składające się przeważnie z mieszkańców „sede", rzemieślników i kupców. Przed samym kościołem wita nas w otoczeniu niewielkiej grupy parafjan duszpasterz kolonji, ks. Zajkowski ze Zgromadzenia Księży Salezjanów.

Sao Feliciano jest jedną z największych i najpiękniejszych, a co należy szczególnie podkreślić, jedną z najwięcej zwartych kolonij naszych w stanie Rio Grande do Sul, bo tak „linje", jako też sama „sede" są zajęte prawie wyłącznie przez Polaków. Dopóki nie powstały spory, o których wspomniałem, kolonja ta uchodziła wprost za wzorową pod każdym względem, tak religijnym, jak narodowym, gospodarczym i społecznym.

Życie religijne.

Dzięki Bogu, jak mogłem się przekonać podczas mego kilkudniowego pobytu — w dn. 6 - 10 grudnia — w Sao Feliciano, spory te, mimo że są bardzo namiętne i wywołały naprężoną sytuację — nie zdołały złamać mocnego ducha kolonji.

Życie religijne parafji jest wysoce rozwinięte i bardzo aktywne. Na czas mego pobytu przypadł pierwszy piątek miesiąca, święto Niepokalanego Poczęcia i niedziela. We wszystkie te dni liczne rzesze rodaków przystąpiły do Komunji św. Podczas uroczystej sumy, tak w święto Niepokalanego Poczęcia, jak w niedzielę, piękny, murowany kościół był przepełniony. Lud udatnie śpiewa nasze stare pieśni kościelne. Dzieci wcześnie przystępują do stołu Pańskiego i są dobrze przygotowane. W kościele panuje wzorowy

---

Pierre l'Ermite 84)

Jak zabiłam swoje dziecko

Powieść współczesna.

Przełożył z francuskiego W. Weyssenhoff.

— A jednak, wszyscy nie idą na front. Zobacz, ilu pozostaje w tyłach?... O! zupełnie prawnie.

— Nie z mojego rocznika!... Gdy wyszkolenie wojskowe jest skończone, wszyscy młodzi są wysłani na front.

— A czy długo trwa to wyszkolenie?

— Nie... dwa do trzech miesięcy.

— A jeżeli otrzymuje się rozkaz wodza pozostania w tyle?...

— Ostatnie roczniki nie otrzymują nigdy takiego rozkazu!...

— Ale przecie wyjątek potwierdza regułę, i gdyby młody żołnierz otrzymał taki rozkaz?

— Tego żołnierza jabym z góry potępił!

I Dominik począł chodzić po pokoju bardzo wzburzony.

— Boję się, by stryj znowu mi tu nie urządził jakiej niespodzianki.

— Nic o tem nie wiem.

— Ale tym razem oprę się stanowczo!... Napewno!... I zaklinam cię, Lolito, nie sprzymierzaj się razem z nim przeciwko czci naszego nazwiska!

Tego dnia Lolita nie poszła dalej.

Gdy przyszedł po czternastu miesiącach rozkaz mobilizacji dla Dominika, cała rodzina postanowiła mu towarzyszyć do Nantes, gdzie został naznaczony etap. I znowu nastała podróż przez znane i często obecnie uczęszczane miasteczka: la Gueriniere, la Fosse, Challans. Wszędzie tchnęło wojną, smutną wojną, z całą jej podniosłością i całą brzydotą. W wioskach jej nie było już mężczyzn; wszyscy marynarze znajdowali się na pokładach pancerników, daleko, bardzo daleko, w Dardanelach, w Grecji... Wielu z nich już padło na polu chwały; czarna krepa wdów wszędzie widniała na wyspie.

— W Fosse pierwsi Amerykanie zakładali obóz lotnictwa wodnego, a małe dzieci tłumnie przypatrywały się tym młodym ludziom, którzy przybiegli z poza oceanu, ażeby ich bronić.

— Rodzina Yholdych przeprawiła się przez morze około Fromentine na kanonierce amerykańskiej, sterowanej przez wysokiego oficera o wyglądzie poprawnym i sztywnym.

— Pan wyjeżdża?... — zapytał Dominika.

— Tak.

— Na front?

— Ma się rozumieć.

Oficer oddał wojskowy ukłon, a w jego geście przebijał cały szacunek należny tym, którzy idą umierać.

Stryj był wściekły.

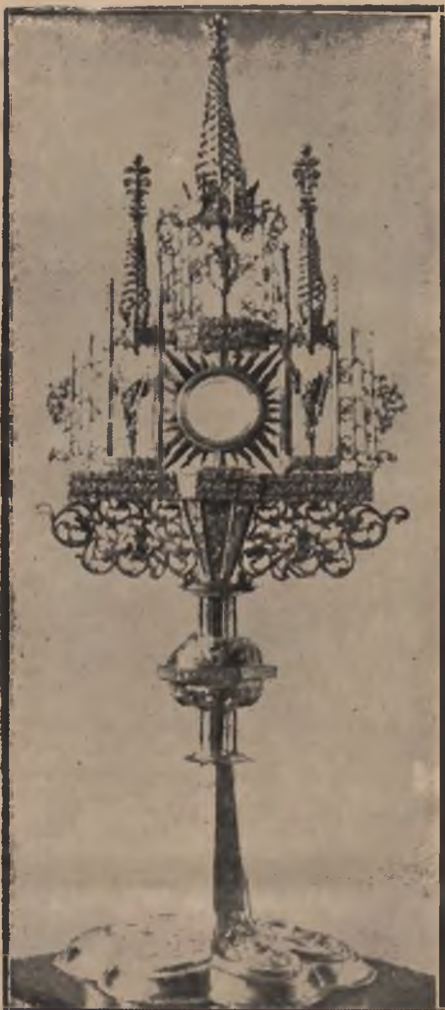
— Do czego się miesza ta sztywna tyka?... czy jest on na froncie?...

— Tak, odpowiedział Dominik... na froncie morskim.

Stryja porwał śmiech sarkastyczny.

— Ach! wybornie!... A więc, mój chłopcze, na tym właśnie froncie powinieneś pozostać!... Znalazłeś odpowiednie słowo!... Myślałem już o bardzo wielu rzeczach, ale nie o tem!...

porządek. Niewątpliwie ks. Zajkowski jest dobrym i gorliwym duszpasterzem.



Kłobucko. Monstrancja z 17-go wieku.

Szkoła polska.

Wielkie też ma zasługi na polu szkolnictwa polskiego w swojej parafji. Dzięki jego zabiegom istnieją szkoły nietylko w samej „sede", ale także na prawie w s z y s t k i c h „linjach". Kilka też szkółek odwiedziłem, wszędzie serdecznie witany przez nauczycieli, dzieci i rodziców. Nie wszędzie poziom szkoły jest wysoki. Nie dziw, gdyż w Brazylji nie istnieje przymus szkolny. Uczęszczanie dzieci do szkół jest wskutek tego nieregularne. Rodzice szczególnie w porze żniw, zbyt często zatrzymują dzieci w domu. Pozatem także warunki bytu i pracy nauczycieli nie są świetne. Pobory ich naogół są niskie. Dlatego też jednostki zdolniejsze uciekają ze szkolnictwa, jeżeli znajdą pomyślniejsze warunki egzystencji i pracy w innym zawodzie. Dużo nauczycieli, szczególnie w biednych szkółkach na „linjach" żadnych wogóle kwalifikacyj pedagogicznych nie posiada. Jeden z nauczycieli, którego tu spotkałem, na moje zapytanie, jakie ma kwalifikacje, odpowiedział, że był w Polsce tkaczem. Szkoły i nauczycieli utrzymują sami koloniści, zakładając w tym celu specjalne „Towarzystwo". Niestety nie wszyscy poczuwają się do obowiązku, przystąpienia do niego, tak że cały ciężar utrzymania szkoły spoczywa zazwyczaj na barkach małej grupy najświatlejszych rodaków. Mimo to należy powiedzieć, że i ta biedna szkoła polska na wychodźtwie spełniła i spełnia wielkie zadanie. Bo jest głównie jej zasługą, że dzieci naszych wychodźców, choć urodzone w Brazylji, mniej lub więcej poprawnie mówią po polsku i coś niecoś wiedzą o Polsce.

(Dok. nastąpi).



Kłobucko. Relikwjarz z cząsteczką Krzyża św.

Jest bezwątpienia jakiś duch sprytny, który w sam czas szepce w ucho właściwy termin.

— Ależ stryju, zechciej zauważyć, że nie jestem marynarzem; będę wcielony poprostu do piechoty...

— Mój mały, naprzód, jest i piechota... morska. A potem, wierz mi, ja cię potrafię wcielić, gdzie tylko będziesz chciał... Mam przecie jeszcze stosuneczki i w Nantes i w Paryżu... A obecnie wszyscy jeżdżą na stosuneczkach!...

— Nie, nie wszyscy!...

— Ty zawsze jeszcze widzisz tych, którzy wyją Marsyljankę w pociągach... A ja słucham milczenia tych, którzy nic nie mówią... To jest dopiero interesujące i pouczające! Powtarzam ci: świat się dzieli na dwie kategorje... na inteligentnych i na głupców. Obecnie głupcy trzymają z hałasem pierwsze skrzypce. Ale zaczekaj, aż wojna się skończy. Wtedy inteligentni będą wyciągali pieczone kasztany z pieca...

— Wstrętne!...

— Dlaczego wstrętne? Gdyby na ziemi byli sami ludzie inteligentni, wówczas nie byłoby nigdy wojny. To głupcy ją robią; jest więc rzeczą bardzo sprawiedliwą, aby płacili za pobite garnki... Masz do wyboru!... Już dwa razy ciebie wyratowałem, wyratuję cię po raz trzeci... A wiesz dobrze, że jestem w stanie to uczynić...

Tak rozmawiano w pociągu kolei podjazdowej, prowadzącej z Fromentine do Challans. Z początku byli sami w przedziale pierwszej klasy; ale na każdej stacji wsiadali pasażerowie, kobiety z koszykami pełnemi masła, mechanicy, urzędnicy, robotnicy, wszyscy mniej lub więcej umundurowani.

Potem pociąg został opanowany przez oddział rozhulanych marynarzy; rozmieścili się jak małpy, wszędzie po trochu: na stopniach, na dachach, na buforach wagonowych, niszcząc sprzęt kolejowy, nie oglądając się na nic, nie poddając się żadnej dyscyplinie.

W przedziale Dominika poczęli palić fajki, żuć tytoń, wykrzykiwać. Jeden z nich zasnął na plecach pani Yholdy, drugiego porwała czkawka wymiotowa, inni wreszcie wszczęli bójkę i pobili szyby. Jechali nad Izerę i przedtem dobrze pociągnęli z butelki, zalewając robaka.

Stryj pokazuje ich Dominikowi.

— Patrzaj, oto jest wojna.

— Ale na froncie ci ludzie byli i będą bohaterami!

— Co ty możesz wiedzieć?... Patrzysz na front tak jak na wszystko, z oddalenia i przez pryzmat tej przeklętej poezji, z której nie udało mi się ciebie dotąd odbłocić! Ale ja jestem człowiekiem realnym i mówię: front jest taki sam jak tu, tylko z dodatkiem rzeźni... członków rozdartych, krwi, otwartych kiszek...

— Ohydna rzeźnia! — szepnęła pani Yholdy, zaciskając zęby.

Lolita nic nie mówiła.

Nie mając żadnych zasad, jej stan duszy nigdy nie miał stałego oparcia; słaniał się naprzód i w tył, śladem dyskusji. Kochała Dominika i to wszystko. Poza tym faktem nic ją nie porywało.

c. d. n.

Eucharystja w życiu narodu polskiego.

Karty historji polskiej mówią nam o głębokim kulcie narodu polskiego dla Eucharystji.

Umysły najpotężniejszych naszych władców-królów kornie chyliły się przed wielkim majestatem Utajonego Boga. Wystarczy wspomnieć króla Władysława Jagiełłę. Przed zwycięską bitwą grunwaldzką idzie on na rozmowę z Bogiem. Po wysłuchaniu kilku Mszy św. staje na czele wojsk, ufny w pomoc Bożą, która go nie zawodzi.

A obrońca chrześcijaństwa, król Jan Sobieski, którego 250-ą rocznicę zwycięstwa pod Wiedniem tak uroczyście niedawno Polska uczciła? Zanim udał się na rozprawę z wrogiem, poszedł na Mszę św., sam do niej służył, do serca swego przyjął Boga i pokonał nawałę turecką, a Polskę uratował od panowania koranu.

Zwycięstwa nie przypisywał swej zasłudze. Własne jego słowa: „Przyszedłem, zobaczyłem a Bóg zwyciężył“ — dobrze to wyrażają.

Wiarę władców polskich w Jezusa Eucharystycznego naśladował naród cały.

Wielkie postacie świętych polskich: św. Jadwiga, księżna śląska, św. Jacek, bł. Kunegunda, św. Kazimierz, królewicz, bliski nam anioł ziemski, św. Stanisław Kostka, cały szereg świątobliwych postaci, jak np. królowa Polski Jadwiga, o której proces beatyfikacyjny Kościół dziś modły zanosi do Boga — oto łańcuch czcicieli Eucharystji. A ileż pamiątek może zaświadczyć o gorącej czci Polaków dla Utajonego? Wspaniałe kościoły po miastach, skromniejsze drewniane po wsiach, są dowodem, że Polacy pragnęli Chrystusa mieć swym Wodzem.

Liczne ofiary, drogocenne monstrancje i kielichy, perłami wyszywane ornaty, które po dziś dzień po muzeach oglądamy i podziwiamy, są również znakiem żywej troski o kult Boga Utajonego.

Przepiękne pieśni eucharystyczne, czyż może coś więcej nad nie wyrażać miłość dla Ukrytego.

Polska zawsze była wierna Chrystusowi. I dziś ta cześć dla Utajonego Jezusa nie może się zmniejszyć.

Polska musi nadal stać na straży chrześcijańskich ideałów przodków.

Dla okazania wierności tym ideałom i objawienia czci publicznej Utajonemu odbywa się Kongres Eucharystyczny w Kłobucku.

Do tego prastarego grodu przybywają wielkie rzesze wiernych „po siłę, po wolę, po męstwo na budowanie Polski nowej“, przybywają, by wyznać wobec wszystkich — wrogów nawet, że naśladując ducha chrześcijańskiego swych przodków, pragną, by wodzem naszym był Chrystus!

Chrystus idzie!

Człowiek, jak zmięty łachman rzucił się na pryczę i zakrył twarz dłońmi. Łkanie wydobyło się z głębi piersi i głośnem echem odbiło się o nagie ściany. Płacz ten rozpaczy pełen, jak biczem począł smagać innych.

— Cicho tam! — rozległy się wołania. Spać nie da... beczyć mu się zachciało!... Wyleź na podwórze i wyj do księżyca, a nam daj spokój!

Lecz człowiek nie mógł ani wyjść, ani przestać płakać. Osłabione nogi nie mogły go udźwignąć, a płacz nie chciał ustać.

— Długo będziemy wołać?—niecierpliwił się ktoś w kącie.

— Wyrzuć go za drzwi! — podniosły się liczne głosy twarde, nieczułe.

Mała lampka, uwieszona u sufitu, rozsiewała nikłe światło po wnętrzu baraku dla bezdomnych, oblała twarze mdłem światłem. Twarze te mściwe, tępe, wykrzywione, blade o wpadłych policzkach, oczy chytre, jak ostrze noża, świecące, skierowane były ku temu, który płakał i jęczał.

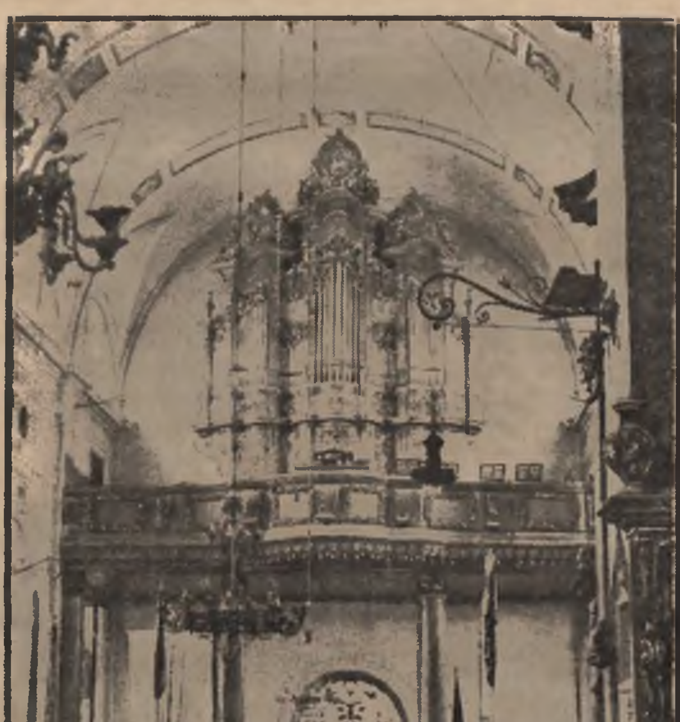
— Zamilcz! — wrzasnął jakiś brodacz — chlipie jak baba!...

— Dajcie mu spokój — odezwał się głos inny — w waszych oczach już łzy wyschły i jemu wnet one wyschną... niech nawyknie do tej nędzy, która nas pożera i ostatnią krew nam z żył wysysa, zobaczycie, czy będzie wówczas płakał... Żal go ponosi, cóż dziwnego... Wszak to nowicjusz w naszem gronie, młody i z życiem nieobyty. Gdy człowiekowi dobrze — nie płacze, dopiero widmo głodu, nędzy łzy wyciska. Ale i te łzy wyschną, zobaczycie. Pozostaną puste i suche oczodoły...

Umilkł. A za nim i inni.

Po chwili zajrzał dozorca baraków, a stwierdziwszy, że wszystko w porządku, zgasił lampę i oddalił się mrucząc coś pod nosem.

Noc przeszła jak każda inna, jak wszystkie noce. Nastał poranek, słońce oblało świat falą złotych promieni, roztoczył się zapach kwiatów wiosennych.



Kościół parafjalny w Kłobucku. Widok na organy; poniżej brama artystyczna, kuta w żelazie.

W barakach uczynił się ruch. Wstawali jedni z przekleństwem, drudzy z gwizdaniem, inni kłócąc się zawzięcie, inni znów śmiejąc się głośno, beztrosko, wdziewali na siebie strzępy łachmanów, cały swój dobytek.

Ktoś przybył z dziwną wieścią.

— Wiecie, co się wkoło nas dzieje? — wołał — nie wiecie? Powiem, budują ołtarz na ścianie naszych baraków.

— Aha... racja, racja, toć dziś Boże Ciało, będzie procesja — przytaknął jakiś starzec.

— I cóż z tego — pyta jeden z młokosów — wielka mi rzecz, procesja. I wydął usta z pogardą.

— Milcz, szczeniaku — doskoczył starzec oblany pąsem — tak

to o świętościach mówisz?!

— Nie znam świętości — odburknął.

— Nie znasz? Powiedz, że znać nie chcesz... Wyrzuciłeś świętość z serca!

— Nędza mu je wyrzuciła, ojcze Macieju, ona winna, ona, nikt inny — padły inne głosy — jeśli dalej tak żyć, to i nam je wydrze...

Maciej podniósł głowę, a oczy siwe zabłysły mu jak stal.

— Nie wstyd wam tak mówić? Djabłu chcecie sprzedać duszę? Nic, ino nędza i nędza... czyż was samych ona gnębi tylko?

Nikt nie odpowiedział. Opadły głowy na piersi, stanęły postacie skruszone w poczuciu swej winy.

Starzec stanął na progu drzwi i podniósł rękę. Twarz nabrała żywszej barwy, otworzyły się usta, aby nabrać tchu, potem przemówił.

— Jesteśmy katolikami, a jednak nie jesteśmy nimi... Zapomnieliśmy o Bogu, nic nie chcemy wiedzieć o Nim... Rozpaczamy nad losem, nad biedą naszą. I miast udać się do Boga, po ratunek, błagać go o pomoc, przeklinamy łachmany, które nasze ciała okrywają, przeklinamy wszystko i wszystkich... Ciała nasze nędzne, a niemniej nędzne są dusze nasze... Słuchajcie! — tu głos mu się załamał. Pochwycił się za piersi, jakby tchu ręką nabrać zamierzał.

— Słuchajcie... Wszyscyśmy grzeszni, ułomni, marni... W kościele z nas nikt dawno nie był. Jeden swoich łachmanów postrzępionych się wstydzi, inny wiarę stracił, jeszcze inny wątpi w miłosierdzie i dobroć Boga, a wszyscy czekamy na cud i myślimy, że nam z nieba pieniądze polecą... Słuchajcie! Przyjdzie do nas dziś Chrystus... Znacie Go wszyscy... Przypomnicie Go sobie... Jest naszym Panem, Ojcem i Bogiem... Przyjdzie do nas, swoich stworzeń... Nie powstydzi się naszych ubrań, naszej nędzy, naszych twarzy wychudłych, przyjdzie jako brat, pocieszy, posieje promień łaski w naszych sercach, i życie nam umili, umocni nas, da wytrwanie na tym łez padole... Przyjdzie Chrystus... i otrze nam łzy...

Maciej dłońmi zakrył twarz

Obstąpili go towarzysze niedoli, ludzie biedni, lecz o sercach dobrych, szczerych. Gdy mówił starzec, oczy ich wpatrywały się w niego, jak w tęczę, a myśli jasne poczęły ogarniać serca i wlewać w nie dziwną błogość i radość. Czapki trzymali w rękach brudnych, a gdy Maciej stary przestał mówić, opuścili głowy w zamyśleniu.

Przyjdzie Chrystus...

Szedł ten powiew słów jeszcze po wnętrzu baraków, jak idzie powiew wiosny poprzez pola szerokie.



Chrzcielnica w kościele parafjalnym w Kłobucku.

Przyjdzie Chrystus...

I nie będzie się wstydził nędzy braci Swoich.

Przyjdzie Chrystus...

I do Serca swego głowy ich przytuli, czoła zżółkłe ucałuje i słowa pociechy do serc ich wleje.

— Pójdziemy na Jego spotkanie? — pyta Maciej.

— Gdy przychodzi król, to poddani idą witać chlebem i solą, chcemy więc i my Boga, Króla Najwyższego spotykać i ukłony mu złożyć.

Wyszli. Zdala szła procesja długa, poważna, rozśpiewana w majowem słońcu. Ustawieni w szereg, bezdomni poszli na spotkanie Króla i Pana. Oczy zaszłe łzami w dal, w złocistą monstrancję wpatrzone, a serca dziwnie wzruszone, tak głośno biją, jak owe dzwony, których głos dochodzi z powiewem wiatru... Hejże, Panie nasz, Jezu, idziemy ku Tobie Popatrz na nas bezdomnych nędzarzy, tułających się w tem życiu i szukających wszystkiego, jeno nie Ciebie... Przebacz, Panie, naszej ślepocie, zedrzej z oczu to bielmo, uzdrów nas i prowadź!

Stanęli po obu stronach ulicy, potem uklękli na kamieniach, ręce złożyli i czoła ku samej ziemi pochylili i tak powitali Króla swego i Pana.

Oto Chrystus idzie ku ludzkości całej. Przychodzi Chrystus pod postacią chleba. Przechodzi ulice miast naszych, wiosek i osad, zniża się, choć jest Bogiem, czyni się słabym, choć jest Potęgą, a czyni to wszystko z wielkiej miłości dla nas, bezdomnych nędzarzy... „G. M.“

GOSPODARSTWO.

Wczesne sianokosy.

Powiadają ludzie, że przyzwyczajenie jest drugą naturą. I słusznie poniekąd. Wielokrotnie przyzwyczajenia trudne są do przezwyciężenia. Jak się kto do czego raz przyzwyczai, to później już tylko tak robi. Takiem wieloletniem przyzwyczajeniem wielu rolników jest wychodzenie z kosą na łąki stale o jednej porze. Sianokosy przypadają na św. Jana mniej więcej w wielu naszych okolicach. I wszystko jedno, czy rok jest suchy, czy przekropny, wiosna była wczesna i ciepła, czy zimna i późna, czy łąka jest sucha czy zabagniona — wszystko jedno powiadam — przyjdzie św. Jan to i czas na sianokosy. Tak robili dziadowie i ojcowie, tak więc robią nadal i synowie. Nie zastanawiają się jednak, czy takie postępowanie jest właściwe i najlepsze, czy też może czasami niewłaściwe i szkodliwe. Otóż trzeba sobie powiedzieć, że sianokosy na św. Jana to sanokosy najczęściej spóźnione. Kosić łąki, poza pewnemi wyjątkami, należy wcześniej. Wczesne sianokosy — to jakby hasło i obowiązek rolnika, posiadającego łąki. Dlaczego jednak te wczesne sianokosy mają być lepsze, korzystniejsze dla rolnika? Przecie wiadomo, że jak trawa dłużej na łące postoi, to i większa urośnie i pierwszy najważniejszy pokos będzie obfitszy. Tak przynajmniej rozumuje wielu rolników, odkładających jak można najpóźniej sianokosy. Czy słusznem jednak jest to ich rozumowanie? Zastanowimy się nieco nad tą sprawą.

Koszenie łąki to ważna sprawa. Od tego, kiedy kosimy łąkę, zależeć winno, ile zbierzemy siana, jakie to będzie siano i jaki będzie dalszy rozwój skoszonej łąki, bo łąka to nie pole, na którem po jednorazowym sprzęcie zaraz orzemy. Łąka ma trwać lata całe i lata całe chcemy mieć z niej najpiękniejsze pokosy i najlepszego siana.

Otóż jeżeli już mowa o tem, że sianokosy mają nam dać dużo siana, to nie przecząc temu twierdzeniu, musimy jednak dodać — **dużo i dobrego siana.** I to „dobrego“ jest ważniejsze od „dużo“, bo wiadomo, że siano sianu nie równe i lepsze cztery centnary siana dobrego, aniżeli pięć czy nawet sześć lichego. Nie należy więc zwlekać z kosze-

niem łąk z tego wyrachowania, że później koszone dadzą więcej siana, bo to siano będzie gorsze. Trawy podczas swojego wzrostu gromadzą znaczne zapasy części pożywnych. W ich składzie przybywa białka, węglowodanów. Najwięcej tych składników pokarmowych każda trawa zawiera w tym czasie, kiedy kwitnie. Po okwitnieniu część tych pokarmowych składników idzie na wytworzenie nasion, a część, w miarę starzenia się trawy, zamienia się na trudnostrawny włóknik. W suchych łodygach traw trudno-strawnych pozostaje niewielka ilość składników pokarmowych łatwostrawnych, niezużytych na wytworzenie nasion lub włókna. Na wagę może być więc ze starych traw siana więcej, ale jego wartość pokarmowa, odżywcza będzie znacznie mniejsza, nieraz nawet bardzo mała.

Nie należy więc zwlekać z sianokosami. Nie można jednak z drugiej strony wpadać w drugą ostateczność i kosić traw zbyt młodych, bo zbyt młode trawy również mają znacznie mniej składników pokarmowych. Ponieważ wiemy, że wartość pokarmowa, odżywcza traw jest największa w tym czasie, kiedy one kwitną, więc stąd już bardzo prosty wniosek, że do koszenia traw należy przystępować wówczas, gdy trawy kwitną.

Nastręcza się tu jednak pewna trudność w wykonaniu tej zasady. Mianowicie na łące rośnie zazwyczaj duża ilość różnych traw i roślin, czas kwitnienia których przypada w różnych terminach. Taki lisi ogon naprzykład kwitnie już pod koniec maja, gdy koniczyny zakwitną dopiero około połowy czerwca lub nawet nieco później. Należy się więc zastanowić i przyjrzeć, jakich gatunków traw na poszczególnych łąkach jest najwięcej i wtedy przystępować do koszenia, gdy zakwitną tę trawy, których na danej łące jest najwięcej.

dok. nastąpi.

Z życia naszej diecezji.

PROGRAM

VI Diecezjalnego Kongresu Eucharystycznego w Kłobucku.

w dniach 9 i 10 czerwca 1935 r.

W NIEDZIELĘ, d. 9 czerwca.

O g. 7-ej, 8.30, i 11-ej:
Msze św. i nauki rekolekcyjne.
Godz. 16-a od bramy powitalnej:
Powitanie Ich EE. Ks. Ks. Biskupów, Dostojników Kościelnych, Państwowych i Otwarcie Kongresu:
a) procesja,
b) Ecce Sacerdos,
c) Veni Creator,
d) Przemówienie J. E. Ks. Biskupa na otwarcie VI Diec. Kongresu Eucharystycznego,
e) Księża spowiadają.

Godz. 17-a:
a) Nieszpory,
b) Kazanie J.E. Ks. Biskupa Okoniewskiego (przed szczytem),
c) Śpiew ogólny: — My chcemy Boga.

Godz. 19-a:
a) Referat na placu ul. 3-go Maja: „Znaczenie parafji w cywilizacji chrześcijańskiej“ — inż. L. Rościszewski,
b) Śpiew ogólny: — Nie rzucim ziemi.

Nocna adoracja:

Godz. 22-a:
a) Procesja z Drzewem Krzyża Świętego, (ze świecami),
b) Księża spowiadają,
c) Kazanie — Eucharystja lekarstwem na niedole ludzkie—ks. kan. Zawadzki.
d) Wystawienie Najśw. Sakramentu.

Godz. 24-a:
a) Msza św.,
b) Chór kościelny odśpiewa „Pasję“ według św. Mateusza,
c) Adorują Najśw. Sakrament organizacje kościelne,
d) Pieśni Eucharystyczne,
e) Komunja św. od godz. 4-ej, 5-ej, 6-ej,
f) Msze św. od godz. 4-ej,
g) Księża spowiadają.

W PONIEDZIAŁEK, d. 10 czerwca.

Godz. 7-a:
Msza św. (Sodalicje, Milicja Niepokalanej, Żywy Różaniec, Arcybractwo Różańcowe) i Kazanie „Przez Marję do Chrystusa Eucharystycznego“ — ks. prob. S. Niedźwiedzki.

Godz. 8.30:
Msza św. (Szkoły, Organizacje) i Kazanie „Eucharystja szkołą charakteru“ — ks. wice-dziekan Gawlikowski.

Godz. 10.30:
Msza św. pontyfikalna. Kazanie— ks. prał. B. Wróblewski.

Godz. 12-a:
Procesja Eucharystyczna.
Zakończenie Kongresu Eucharystycznego:
a) Te Deum laudamus.
b) Błogosławieństwo Najśw. Sakramentem.
c) Przemówienie J.E. Ks. Biskupa.
d) Rezolucje.
e) Śpiew ogólny — „Boże coś Polskę“.

Godz. 16.30: — Nieszpory.

WE WTOREK, d. 11 czerwca.
Kanoniczna wizyta pasterska.

Z WIZYTACJI PASTERSKIEJ PAR. PŁAWNO.

Jest niedziela 19 maja, godz. 17. Pod bramą triumfalną, wystawioną na granicy os. Pławno podjeżdża auto Najd. Arcypasterza. Powitanie przez ks. Prob. Kopcia i duchowieństwo z okolicy, poczem wita Dostojnego Gościa p. Longchamps de Berier, właśc. maj. Pławno, wójt p. Fr. Ojrzyński, sekr. A. K. p. W. Worwąg, druchny Lecińska i Gawinówna oraz dh. Kuliński.

Arcypasterz wstępuje do kościoła wśród bicia dzwonów i śpiewu ludu. Chór śpiewa b. ładnie „Ecce Sacerdos Magnus“, poczem ks. Proboszcz składa sprawozdanie. Pasterzuje w parafji od 4 lat. Założono A. K., Stow. Pań Mił., odnowiono kościół, ufundowano drugi dzwon, a jeden przelano i cały szereg prac wykonano. Zkolei przemawia Arcypasterz. Zwraca uwagę na czasy Sobieskiego, którego przypomina w kościele tryptyk rzeźbiony przez Kolmbacha. Następuje nabożeństwo majowe i błogosławieństwo pasterskie. Lud przepięknie śpiewa w kościele, z czego Arcypasterz wyraża zadowolenie, jak i z ożywionego kolportażu pism katolickich. „Niedzieli“ rozchodzi się 63 egz. tyg., „Przew. Kat.“ 25 i innych (parafja liczy 200 dusz).

Nazajutrz, po mszy św. przyjęcie nauczycielstwa na plebanji, poczem bierzmowanie, do którego przystąpiło 449 wiernych. Po urocz. sumie poświecenie 2 dzwonów, noszących imiona: Wojciech i Stanisław. Po południu Arcypasterz odwiedza kilka rodzin w Pławnie. Wieczorem sprawozdania organizacyj katolickich, połączone z akademją. Przemawiają p. Worwąg z Zarządu P. A. K., i prezesi organizacyj. A.K. liczy tu 230 członków. Kół różańcowych jest 12.

Dnia 21 maja Najd. Arcypasterz w towarzystwie ks. Proboszcza i ks. dyr. Sobczyńskiego wizytuje szkołę w Pławnie. Wita piękna brama triumfalna. Na dziedzińcu ustawione dzieci. W imieniu nauczycielstwa i dzieci powitanie wygłasza p. kier. Starowski, a uczennica Tulińska wręcza kwiaty. Odbywa się w klasie lekcja praktyczna. Dzieci orjentują się i odpowiadają dobrze. Wreszcie żegnany śpiewem i okrzykami dziatwy opuszcza Arcypasterz szkołę. Przed bramą czeka już banderja ze wsi Goworzów, w której po przyjeździe Dost. Gościa powitania wygłaszają gosp. Latoniowie. Droga przez wieś, przybrana brzozami i chorągiewkami, czyni miłe wrażenie. I tu wizytacja szkoły, kier. p. Brzozki pracuje owocnie nietylko na niwie szkolnej, ale i w organizacjach społecznych we wsi. Jemu w dużej mierze zawdzięcza wieś swój rozwój.

Po wizytacji szkoły odwiedziny u 6-ciu gospodarzy. Przeważnie małorolni, ale z dużą kulturą. Z radością, chlebem, solą i gorącem słowem witają Arcypasterza. Ta radość panuje zresztą w całej wsi.

O godz. 17 Najd. Arcypasterz odjeżdża do Gidel. żegnany przez licznie zgromadzony lud.



KSMM — Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej w Kłobucku

Z ŻYCIA PAR. SIEMKOWICE.

W ślad za innemi parafjami urządziły Siemkowice uroczyste procesje na zakończenie Jubileuszu Odkupienia, w których brała udział znaczna liczba parafjan. Ostatnio, w dn. 12 maja odbyło się poświęcenie sztandarów Stow. Gospodyń i oddziałów katolickich Stow. Młodzieży. Poświęcenia dokonał ks. prob. Krawczyński.

NAGANKA NA DUCHOWIEŃSTWO KATOLICKIE.

Jak wiadomo duchowieństwo katolickie głęboko odczuło zgon ś.p. Marszałka Józefa Piłsudskiego i wzięło liczny udział w uroczystościach pogrzebowych. Liczbę duchowieństwa, kroczącego w kondukcie żałobnym w Krakowie, obliczano na 1500 osób. Księża Biskupi **we wszystkich diecezjach** wydali polecenia odprawienia Mszy św. na intencję Marszałka. W dniu pogrzebu **biły dzwony we wszystkich świątyniach katolickich kraju.**

Rząd polski złożył na ręce J.Em. Ks. Kardynała Kakowskiego i JE. Ks. Metropolity Sapiehy podziękowanie za to głębokie współczucie i udział, jaki Kościół wziął w oddaniu ostatniej posługi Marszałkowi.

A tymczasem niema dnia, aby pisemka brukowe, rzekomo prorządowe, nie zamieszczały napaści na duchowieństwo katolickie, podając **nieścisłe lub wręcz niezgodne z prawdą fakty** w związku ze zgonem ś.p. Marszałka. Prasa ta podaje wszystkiego 5 wypadków zatargu z duchowieństwem na tle żałoby. Nie mieliśmy jeszcze możności zbadać ze względu na odległość prawdziwości każdego z tych zarzutów i ustalić, ile również winy spada na inne czynniki, przyznać jednak trzeba, że 5 wypadków na 10.000 księży stanowi tak znikomy ułamek procentowy, że tylko zła wola może tu stawiać zarzuty pod adresem duchowieństwa.

Rzecz charakterystyczna, że pierwsze skrzypce w rzucaniu insynuacyj i napaści, zwłaszcza na Księży Biskupów, prowadzą gazety, wydawane przez żydów (np. „Głos Poranny" w Łodzi). Czyż naprawdę żydzi nie mają innych zmartwień?

Napiętnowaliśmy już w zeszłym numerze oszczerczą kampanję przeciwko arcypasterzowi diecezji kieleckiej J.E. Ks. Bisk. Łosińskiemu. Obecnie podajemy czytelnikom obrazek potępienia godnych wyczynów w Łomży.

„Dnia 22 maja odbyło się zebranie, w którem wzięli udział znani ze swego radykalizmu politycy łomżyńscy oraz protestanci i żydzi. Co spowodowało powstanie tego niezwykłego trójprzymierza? Chodziło o stosunek do osoby J.E. Ks. Biskupa Łukomskiego. Ks. Biskup **odprawił sam prywatne i uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Marszałka Piłsudskiego, nakazał nabożeństwa za spokój duszy Marszałka we wszystkich parafjach diecezji i polecił dzwonienie w dniu pogrzebu i w czasie składania zwłok na Wawelu** — wszystko to jednak nie zadowoliło pewnych osobistości, to też zwołały one powyższe zebranie, na którem, po zagajeniu przez panią Młot-Fijałkowską, protestantkę, i po przemówieniach żyda Maksa Karbowskiego i innych, uchwalono, by zwrócić się do Rządu i do Nuncjusza Papieskiego z prośbą o usunięcie Ks. Biskupa Łukomskiego z Łomży.

Gdy wieść o tem rozeszła się w Łomży, katolicy początkowo nie dawali temu wiary. Jakto, **czyżby już do tego u nas w Polsce doszło, że nieznający miary w swych dążnościach radykali wespół z żydami i protestantami mają wywierać presję i domagać się usuwania Biskupów Kościoła katolickiego?!**

BEZ KRZYŻA.

„Katolicki Głos Pracy" ze Lwowa donosi w Nr. 21 (d. 26 maja), co następuje:

Z powodu zgonu Marszałka Józefa Piłsudskiego rozlepiono liczne plakaty pośmiertne tak zwane klepsydry, wszystkie naznaczone krzyżem z wyjątkiem jednej, wydanej przez Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej. Czy w tym Związku przeważają żydzi? Czy są to może chrześcijanie z metryki, którzy boją się czy wstydzą się krzyża? Gdyby to był Związek żydowskiej młodzieży demokratycznej, rzecz byłaby zrozumiała, ale że Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej wydaje plakat pośmiertny bez Krzyża, dziwić się należy, bo przecież wiadomo, że polacy są chrześcijanami a nie żydami.

PIERWSZY PODHALAŃSKI KONGRES EUCHARYSTYCZNY odbędzie się w Grybowie w dniach 8, 9 i 10-go czerwca b. r.

NOWA PLACÓWKA PRASY KATOLICKIEJ.

Dnia 27 maja w Niepokalanowie odbyło się uroczyste poświęcenie nowej maszyny rotacyjnej oraz inauguracja nowego pisma katolickiego codziennego p. n. **„Mały Dziennik".** W uroczystości wzięli udział p. starosta sochaczewski oraz przedstawiciele władz wojewódzkich. Po poświęceniu nowej maszyny rotacyjnej Ks. Kard. Kakowski osobiście zainaugurował wydawnictwo dziennika przez puszczenie w ruch maszyny.

KATOLICKA JUGOSŁAWJA Z RADOŚCIĄ OCZEKUJE PRZYBYCIA JEm. KS. PRYMASA HLONDA.

Katolicy jugosłowiańscy z wielką radością przyjęli wiadomość o tem, że Ojciec św. Legatem swoim na drugi narodowy kongres eucharystyczny w Lublanie mianował JEm. Ks. Kardynała Prymasa Hlonda.

Kongres odbędzie się w dniach 28, 29 i 30 czerwca.

Lista ofiarodawców na Kongres Eucharystyczny w Kłobucku podamy w następnym numerze.



CO SŁYCHAĆ NOWEGO?

POLSKA. Nadzwyczaina sesja Sejmu i Senatu została zwołana od dn. 1 bm. Na pierwszych posiedzeniach Sejm i Senat złożą hołd pamięci Marsz. Piłsudskiego. Prace nad ustawami o wyborze prezydenta Rzplitej i ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu rozpoczną się prawdopodobnie po Ziel. Świątkach.

Konferencja na Zamku. W dn. 28 ub. m. odbyła się u P. Prezydenta na Zamku konferencja dla spraw gospodarczych i rolniczych. W konferencji brali udział p. premjer Sławek i kilku ministrów zainteresowanych resortów.

Serce ś. p. Marsz. J. Piłsudskiego spoczęło w kościele ostrobramskim św. Teresy w Wilnie w d. 1 bm. Już od rana ulicami miasta napływały niezliczone tłumy publiczności. Urnę z sercem Marszałka wynieśli z wagonu min. spraw wewnętrznych Kościałkowski, b. premjer Prystor i generałowie: Żeligowski i Dąb-Biernacki. Za urną postępowali: p. marszałkowa Piłsudska, córki Wanda i Jadwiga, bracia Marszałka, rodzina i przedstawiciele władz. Gdy lektyka z urną zatrzymała się przed Ostrą Bramą duchowieństwo odprawiło modły. Mszę św. odprawił ks. biskup Michalkiewicz w otoczeniu licznego duchowieństwa. Po nabożeństwie Serce Marszałka złożono w kościele św. Teresy, gdzie będzie spoczywało do czasu, gdy nastąpi uroczyste złożenie go wraz z prochami matki Marszałka w mauzoleum na cmentarzu na Rossie.

Jednocześnie specjalna delegacja udała się na Litwę w celu przewiezienia prochów matki Marszałka Piłsudskiego ś. p. Marji z Billewiczów. Kondukt z prochami matki oraz siostry i brata, przybył do Wilna w dn. 2 bm. Złożenie prochów do krypty w kościele św. Teresy miało charakter ściśle rodzinny.

Generał Haller wraca do zdrowia. Przebywający w szpitalu Przemienienia Pańskiego w Poznaniu gen. Haller wraca do zdrowa i nosi się z zamiarem opuszczenia szpitala.

Wstrząsająca katastrofa lotnicza. wydarzyła się w Dęblinie w dn. 29 ub. m. Na aparacie „Potez XV" odbywali lot szkolny por. Latwis oraz popr. Ostrowski. W chwili lądowania samolot dostał się w korkociąg i runął na ziemię Obaj lotnicy ponieśli śmierć na miejscu.

Straszny pożar wybuchł we wsi Sufranówka, pow. kowelski. Spłonęło 86 budynków i kilkadziesiąt sztuk bydła. Straty wynoszą zgórą 100 tys. zł.

WATYKAN. Ojciec święty, Pius XI ukończył w dn. 31 maja b. r. 78 lat.

NIEMCY. Masonerja w Niemczech upada. 13 lóż rozwiązało się na mocy rozporządzenia pruskiego mn. spraw wewnętrznych z dn. 1-go stycznia ub. r., które przewiduje, że loże liczące mniej niż 7-miu członków muszą się dobrowolnie rozwiązać.

FRANCJA. Gabinet Flandina obalony. W nocy z dn. 30 na 31 maja parlament odrzucił wniosek rządu o przyznanie nadzwyczajnych pełnomocnictw; dałyby one rządowi możność obniżenia poborów urzędniczych, ciężarów społecznych, emerytur i przeprowadzenia pewnej redukcji urzędników celem zmniejszenia wielkiego deficytu budżetowego. Rząd Flandina przez odrzucenie pełnomocnictw został obalony.

Do nowego rządu we Francji, utworzonego w dn. 1 b. m. przez premjera Bouisson, który zarazem objął tekę min. spr. wewn., weszli m. in. Herriot, Laval, Caillaux, Pietri, marsz. Petain i gen. Denain.

50 tysięcy emigrantów polskich ma powrócić do Polski. Wśród emigrantów panuje powszechne przygnębienie.

WŁOCHY. Mobilizacja w Abisynji trwa w dalszym ciągu. Włoskie ministerstwo wojny nakazało mobilizację dwu dywizji wojska w celu zabezpieczenia kolonij w Afryce.

WĘGRY. Grad zniszczył 100 tys. mórg zasiewów i ogrodów.

Okolice Kecskemetu na Węgrzech nawiedziła niebywała nawałnica z gradobiciem. **Grad, wielkości dużych orzechów, a nawet kurzych jaj, padał około pół godziny** i pokrył ziemię warstwą grubości 15-tu centymetrów. Okna wielu domów i dachy zostały uszkodzone, a liczni przechodnie odnieśli rany. **Pola i sady są zupełnie zniszczone na przestrzeni 100 tys. mórg.** Straty samego miasta Keeskemet obliczają na 20 miljonów pengo (moneta węgierska). Z innych miejscowości dochodzą też wieści o olbrzymich stratach. W Schontes grad wybił tysiące kur i kaczek, a w promieniu 30 kilometrów zostały zniszczone zbiory.

ANGLJA. Werbunek do angielskich sił powietrznych rozpoczął się w dn. 31 ub. m. Ogółem zaciąg przewiduje przyjęcie 2.500 pilotów i 20.000 ludzi personelu pomocniczego.

TURCJA. Zbiórka na kupno 500 samolotów wojennych rozpoczęła się w całej Turcji pod kierownictwem prezydenta ministrów. Ministrowie i wszyscy parlamentarzyści postanowili oddać na ten cel swą jednomiesięczną pensję.

AZJA. Katastrofalne trzęsienie ziemi nawiedziło brytyjski Beludżystan. Według dotychczasowych wiadomości liczba śmiertelnych ofiar katastrofy wynosi conajmniej 20 tysięcy zabitych i kilkadziesiąt tysięcy ludzi odniosło rany.

100 pasażerów parowca zginęło w eksplozji. Na drodze pomiędzy Czan-Han (stolicą prowincji Hunan) a Tsi-Yan-Szy, spłonął parowiec chiński wskutek wybuchu kotła.

W czasie pożaru zginęło 100 pasażerów i część osób z załogi.

Ceny płodów rolnych. W dniu 21 b. m. płacono w Częstochowie za 100 kilo netto: Żyto 16 zł. Pszenica 20 zł. Owies 18 zł. Jęczmień 20 zł. Koniczyna czerwona 180 zł., biała 100 zł. Wyka 35 zł. Peluszka 36 zł. Seradela 18 zł. Łubin żółty 13 zł

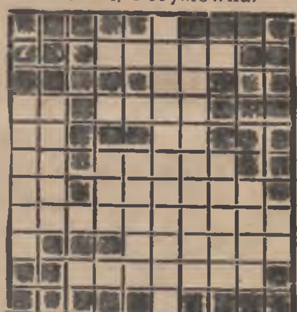


KSMŻ. — Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej w Kłobucku.

KĄCIK ROZRYWKOWY.

Łamigłówka.

 Uł. Wł. Forysiówna.



W miejsca puste wstawić wyrazy, według niżej podanego znaczenia.

Znaczenie wyrazów: Pionowo: 1) inaczej „uwaga!' (4 rząd), 2) jeden z wodzów XVIII — XIX w. (5 rząd), 3) słynna miejscowość nad Bugiem (9 rząd), 4) pisarz francuski z czasów W. Rewolucji (10 rząd). Poziomo: 1) inaczej przesąd (2 rząd), 2) ptak — rodzaj (3 rząd), 3) wódz narodu — czas rozb. (4 rząd), 4) rodzaj wojska Rosji carskiej (5 rząd), 5) imię męskie zdrobniale (6 rząd), 6) zapach dymu (8 rząd), 7) filozof XIX wieku (10 rząd).

Za dobre rozwiązanie powyższej łamigłówki przeznaczamy, jak zwykle, trzy nagrody książkowe.

Rozwiązania z Nr. 21.
„Jan Kiliński".

A	I	M	K	E	T	O	K	O	O	A
A	N	E	O	L	A	P	O	B	R	R
J	**A**	**N**	**K**	**I**	**L**	**I**	**N**	**S**	**K**	**I**
A	C	A	O	G	J	A	A	E	U	E
K	H	Ż	N	I	A	T	K	S	S	L

Dobrych rozwiązań nadesłano 12 Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) F. Kręcicki, Częstochowa, 2) Zofja K., Częstochowa, 3) Fr. Toryś, Częstochowa.

ŻARTY.

Cięta odpowiedź.

— Jak nie będziecie pili wódki, Gazikiewicz, to możecie dosłużyć się w wojsku kaprala, zrozumiano?

— Tak jest, panie majorze, ale melduję posłusznie, że będę pił, bo ja chcę dosłużyć się majora.

*

— Podobno traktujecie państwo swą nową służącą, jako członka rodziny?

— Ani mowy! Przeciwnie, musimy być dla niej bardzo uprzejmi.

REKTOR CZĘSTOCHOWSKIEGO SEMINARJUM DUCHOWNEGO w KRAKOWIE, (ul. Bernardyńska 3) zawiadamia, iż **podania kandydatów do stanu duchownego** przyjmowane będą do dn. **5-go lipca.** Do podania należy dołączyć następujące dokumenty:

1. Metrykę Chrztu św.
2. Maturę gimnazjalną.
3. Dokładny życiorys.
4. Świadectwo Ks. Proboszcza i Prefekta.
5. Świadectwo lekarskie.

Ze względu na to, iż decyzja przyjęcia nie będzie załatwiona drogą korespondencji, wszyscy kandydaci winni się zgłosić osobiście dnia 7 lipca w godzinach przedpołudniowych do Kurji Biskupiej w Częstochowie (III Aleja Nr. 54).

Redakcja: CZĘSTOCHOWA, UL. DĄBROWSKIEGO 11 m. 6. Tel. 12-15. REDAKTOR przyjmuje codzień od godz. 1 — 6 Administracja: CZĘSTOCHOWA, ul. N. M. PANNY Nr. 64. Tel. 17 96. Konto P.K.O. 63757.

CENY OGŁOSZEŃ: 40 gr. za 1-łamowy wiersz milimetrowy.

Redaktor: Ks. Wojciech Mondry. — **Wydawca:** Instytut Akcji Katolickiej Diecezji Częstochowskiej

Zakłady Graficzne F. D. Wilkoszewskiego w Częstochowie, III Aleja 52, tel. 22-45.